Nr. 31. Kraków, Czwartek 3 Sierpnia 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Bracka l. 15. I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Bracka l. 15. I. p.**

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie v Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze i Towarzyszki!

Położenie w państwie i w kraju jest poważne. Z jednej strony nowe ciężary i absolutyzm, — z drugiej prześladowania polityczne, mnożące się z dniem każdym. Konfiskaty, zakazy zgromadzeń, procesy, aresztу posypały się w ostatnich tygodniach w zwiększonej liczbie na partyę robotniczą, która, jak dotychczas, jedyna podjęła energiczną walkę przeciw reakcyi, panoszącej się obecnie w Austryi. Robotnicy nie obawiają się tej walki, narzuconej im z góry i wypełnią swój obowiązek. Ofiary jednak, które walka za sobą pociągnie, dadzą się zrównoważyć przez zwiększoną ofiarność uświadomionych towarzyszy. Towarzysze! Na konfiskaty i zakazy najlepszą odpowiedzią jest: zdwojona energia w rozszerzaniu prasy robotniczej. Niechaj każdy z Was, czyto przy pracy, czy przy rozrywce pamięta o „Naprzodzie“; niechaj stara się, by pismo, które stoi na straży Waszych interesów, było rzeczywiście czytywane i prenumerowane przez robotników. Żądajcie „Naprzodu“ we wszystkich lokalach, do których zachodzicie!

Cały szereg dzielnych towarzyszy siedzi obecnie po więzieniach. Ofiary ruchu mnożyć się będą coraz więcej, im bardziej zaogni się walka.

Burze, które nastąpią, powinny Was zastać przygotowanymi. Armia robotnicza musi głośno i dobitnie oświadczyć miarodajnym czynnikom, że nie pozwoli na nakładanie nowych ciężarów na ciężko obarczoną ludność pracującą.

Towarzysze! Do pracy! Do walki! Pamiętajcie o rodzinach prześladowanych! Pamiętajcie o funduszu prasowym i agitacyjnym!

PRZEGLĄD.

Koniec międzynarodowej komedyi. Radzili przez dwa miesiące, mówili o tem i owem, aż w końcu nic nie uradzili i wrócili do domu z niczem. Temi kilkoma słowy można określić całą działalność konferencyi pokojowej w Haadze, nazwanej „pokojową“ dlatego chyba, że w czasie jej trwania nie wybuchła żadna wojna. Oprócz kilku drobnych uchwał co do neutralności państw w czasie wojny, kontrybucyi, rekwizycyi i obchodzenia się z rannymi, nie wykonano ani w setnej części wielkich planów, zapowiadanych przez różnych naiwnych ludzi. Nawet konwencyi genewskiej nie udało się rozszerzyć na wojnę morską. Konwencyi co do sądów rozjemczych nie podpisało 5 mocarstw, przezco cała uchwała stała się bezprzedmiotową. Zresztą sądy te miały być „fakultatywne“ tj. zwoływane na żądanie obu stron, — co znaczy tyle, że nigdyby nie weszły w życie.

A równocześnie, gdy „dyplomaci“ radzili nad „wiecznym pokojem“, wrzały w całym świecie walki i spory w najlepsze. Ten sam car Mikołaj, który zwołał konferencyę, odebrał Finlandyi autonomię i gwałci ją na każdym kroku. Wszędzie, we wszystkich państwach dzieją się również mniej więcej podobne rzeczy, że wspomnimy tylko zachowanie się Prusaków w Poznańskiem lub Anglików w Irlandyi. Ci starzy komedyanci zwani „dyplomatami“, wiedzieli zresztą dobrze, że odgrywają w Haadze komedyę i omijali sprytnie wszelkie „nieprzyjemne“ sprawy. Byłto prawdziwy „taniec wśród mieczów“.

Wojna jest potrzebą państwa kapitalistycznego i narzędziem spekulacyi giełdowej; nie zniknie prędzej, niż kapitalizm.

Konfiskaty i zakazy zgromadzeń mnożą się w zastraszający sposób. Jeden numer urzędowej „Wiener Zeitung“ ogłasza dziennie 50 i więcej konfiskat. Stara metoda austryacka, wypróbowana w ciężkich przejściach zawsze z tym samym skutkiem, święci więc znowu swoje orgie i klęski. Głębokie wzburzenie, nurtujące obecnie w całem państwie nie da się ukryć papierowymi zakazami. Wie o tem bardzo dobrze hr. Thun, a mimo to chwyta się tych samych sposobów, które w czasie ery koalicyjnej jak i badeniowskiej były przyczyną upadku znienawidzonych przez lud gabinetów. Rząd, który nie jest w stanie nic więcej dać ludności, jak nowe podatki, konfiskaty i zakazy: taki rząd niema racyi bytu, a upadek jego jest kwestyą czasu. Zatykanie klap i wentylów opinii publicznej jest niebezpieczną rzeczą i trzeba być chyba krótkowidzem, aby nie widzieć, że odnosi zawsze przeciwny skutek. Prasa i zgromadzenia są obecnie, gdy parlament stał się niepotrzebnym i przestał istnieć, jedynym środkiem dla ludnoś i do wyrażania swoich zapatrywań; jeżeli zaś rząd tych zapatrywań słyszeć nie chce, zapatrywań milionów ludności, to te miliony znajdą inne jeszcze sposoby, aby hr. Thun zrozumiał, że musi ustąpić...

Nawet w Austryi znaczy jednozgodna opinia całej ludności więcej, niż kilku ludzi, niedorosłych do swego stanowiska.

Najwyższy rekord uzyskał bez wątpienia starosta Kieszkowski w Samborze zakazem zgromadzenia, zwołanego przez robotników z porządkiem dziennym: „ugoda węgierska“. W zakazie oświadczył p. Kieszkowski dosłownie, że „temat, jak ugoda węgierska, nie nadaje się do omówienia na publicznem zgromadzeniu.“ Nie nadaje się!... P. Kieszkowski sądzi, że wybór tematów na zgromadzenia jest rzeczą gustu i „dobrego tonu“. Ponieważ zaś w salonach arystokratycznych tematem rozmów są karty, konie i defraudacye, więc p. Kieszkowski sądził, że i na zgromadzeniu nie powinno się mówić o innych rzeczach.

Kieszkowski podniósł znowu wysoko sławę starostów galicyjskich, a jego występ przypomina nam owe dawne czasy starościńskiej świetności. W ostatnich czasach było już bardzo nudno na świecie; Starzeński robił wprawdzie interesa, Lanikiewicz wybory, Halecki golił brodę, — ale wszystko to już spowszedniało i nie robiło wrażenia. Mężem, który ponad tę duszną atmosferę wyleciał jak meteor ognisty, jest Kieszkowski. Nie nadaje się!... Tem jednem wyrażeniem zdobył sobie starosta samborski sławę, która przetrwa pokolenie dzisiejszych starostów.

Rozważając rzecz z poważnej strony, musimy zaznaczyć, że występ Kieszkowskiego jest objawem tak niesłychanym, że mógł wyróść tylko na gruncie galicyjskim, sławnym z gwałtów wyborczych, nadużyć politycznych i nieznajomości ustaw.

Nieobecni! Socyalna demokracya toczy teraz w całej Austryi zaciętą walkę przeciw absolutyzmowi, który w sukience § 14 podeptać usiłuje wszystkie wywalczone swobody i prawa ludu. Nie pierwszy raz to socyalna demokracya jest zmuszoną występować w podobnej sprawie. Ciągle spada na nasze barki cały ciężar walki o konstytucyę. A jakkolwiek nie specyalnych interesów proletaryatu tu bronimy, lecz praw wszystkich warstw ludowych przeciwko przywilejom „górnych dziesięciu tysięcy“ — to jednak prawie zawsze w tej walce jesteśmy osamotnieni.

Klasa średnia — mieszczaństwo i inteligencya, — których interes jest tu w tej samej mierze w grze, co i interes robotników, patrzą zdala obojętnem okiem, jak robotnicy pełni zapału staczają bohaterskie walki za sprawę ogółu. Robotnicy demonstrują na zgromadzeniach i po ulicach, zapełniają więzienia, składają ofiary, na prasę robotniczą sypią się konfiskaty jak z rogu obfitości, na agitatorów robotniczych spadają oszczerstwa, prześladowania i procesy, — a mieszczaństwo?

Ci, którzy razem z robotnikami powinni iść ręka w rękę w obronie wspólnych praw i interesów, — są nieobecni...

Dopiero, gdy się im już za uszy naleje, budzą się z letargu politycznego. Przykład tego mamy obecnie w Austryi.

Ugoda z Węgrami, załatwiona na podstawie § 14, która włożyła na lud olbrzymie ciężary, nowy podatek na cukier, zapomocą którego § 14 sięgnął do kieszeni ludności, przekonały wreszcie mieszczaństwo, że i ono tu coś traci, że zabierają mu prawa dawno posiadane, przedewszystkiem prawo gospodarowania groszem publicznym. W całej Austryi mieszczaństwo

O zbytku.

(Ustęp z dzieła Roberta Blatchforda »W krainie wolności«).

(Ciąg dalszy).

Wydaje mi się, że pełną mądrości i roztropności jest maksyma, żeby podwyższać coraz większe potrzeby życiowe. Był raz pewien mędrzec, który mówił, że szczęście ludu polega nie na pełni bogactw, lecz na małej liczbie potrzeb. Dziś mamy o tem inne przekonanie, a mianowicie: szczęście ludu polega na wielkiej liczbie jego potrzeb.

Ze swej strony dałbym ludowi tę radę, aby raczej myślał nad zadowoleniem swoich potrzeb, aniżeli nad podwyższaniem potrzeb innych. Rzecz prosta, iż każdy musi uznać, że im więcej lud ma potrzeb, tem pilniej pracuje, aby je zadowolić.

Jakże ogromną jest liczba tych ludzi, u których wszystko uczciwsze zatarło się, lub jest jakby zamglone. Przychodzi mi na myśl pewna broszura pt. „Obowiązki bogactwa“, skąd przytoczę parę miejsc:

„Właśnie bogactwo, któremu wielu zazdrości, i na które tak wielu znacząco głową potrząsa, jest dalekiem od tego, aby być przyczyną rozległego ubóstwa; jest ono przyczyną faktyczną, dlaczego miliony nie giną z głodu“.

Te słowa usiłują twierdzić, że to próżnujący bogacze utrzymują robotników, a nie robotnicy próżnujących bogaczy.

W innem miejscu autor chce udowodnić, jakoby nieprawdą było, że bogactwo jednego oznacza nędzę drugiego. Oto co pisze:

„Weźmy np. artystyczną szafę, za którą zapłacił bogaty człowiek o zmyśle artystycznym 20 lub 30 tysięcy marek. Jako własność tego człowieka stanowi to dzieło część jego majątku. Jakże się taką część bogactwa rozdzieli? Pominąwszy okoliczność, że czegoś takiego nie można podzielić na kawałki, jasnem jest, że jeśliby się to dzieło sztuki wzięło od bogatego i dało ubogiemu, to ono go ani odrobiny nie wzbogaci. Gdyby się je ustawiło w chacie np. ubogiego tkacza, więcejby mu zawadzała taka cenna szafa, niż przynosiła pożytku.“

Podobne pisanie uważam za niedorzeczność. Co do tej szafy artystycznej należy zauważyć dwie rzeczy: po pierwsze, gdyby tej roboty robotnicy nie mieli, byliby zapewne użyli swego czasu na zrobienie przedmiotów, któreby miały pewien cel i użytek dla ubogich, tymczasem oni tylko koszta za nią ponieśli. Po drugie: twierdzę, że można rozdzielić takie dzieło sztuki, a to w następujący sposób: Jeśli wymieniona szafa jest prawdziwym skarbem artystycznym, nie może ona być jedynie własnością jednego bogacza, który ją zrabował ubogim, lecz należy do publicznego muzeum, gdzie ją każdy może widzieć i podziwiać. To jest jedynie właściwe postępowanie ze wszystkimi wielkimi skarbami sztuki. Jednym z najcięższych występków bogaczy jest właśnie to, że w swoich mieszkaniach zamykają wielką ilość pięknych rzeczy, które właściwie powinny być w posiadaniu ogółu.

Nie trzeba i tego zapominać, że każdy przedmiot zbytku opłaca się nie pieniądzmi, lecz trudem i pracą — trudem i pracą innych, bez żadnej dla nich korzyści. Każda butelka wina, którą się pije, każdy drogi kamień, który połyskuje na bogatej toalecie pani radczyni, — jest opłacony potem, łzami i rozpaczą najuboższych z ludu.

Często zapewniają, że kapitalista robotnikowi jest tyle potrzebny, ile robotnik kapitaliście i stawiają nam pytanie, jak myślimy się urządzać bez kapitalistów?

To pytanie powstaje z zupełnego zamięszania pojęć co do dwóch wyrażeń: kapitał i kapitalista. Papież w jednej encyklice robi ten sam błąd, kiedy mówi o kwestyi roboczej, jako zagadnieniu dla naprawienia przeciwstawnych pretensyj kapitału i pracy.

Mówić o pretensyach kapitału i pracy jest takim samym absurdem, jak mówić o pretensyach węgli i górników, lub o pretensyach lokomotywy i tego, kto ją prowadzi.

Jest ogromna różnica między kapitałem a kapitalistą. Kapitał jest niezbędnie potrzebnym, ale kapitalisty nie potrzeba. Co się rozumie pod wyrażeniem kapitał? Kapitał oznacza materyał, który funkcyonuje w wytwarzaniu i rozdzielaniu bogactw. Kapitałem więc są wszystkie rzeczy, jak ziemia, komunikacye, fabryki, maszyny, pieniądze itd.

Kapitalista nie jest kapitałem; on jest tylko tym, który posiada kapitał, wypożycza go i za użycie każe sobie płacić dobre procenta.

Czy on jednak jest wytwórcą tego kapitału, który na procent wypożycza? Kapitał ten nie jest jego dziełem, ale kapitalista nie pojmuje tego oczywiście, że on ani tworzy ani pracuje, że całem jego zajęciem jest nakładanie podatku na kapitał.

(Dok. nast.).

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do lokalów, gdzie abonują „Naprzód”!

stanęło w opozycyi. Codziennie telegramy przynoszą zewsząd wiadomości o protestach rad gminnych, o zgromadzeniach mieszczańskich przeciwko § 14.

Tylko jeszcze w Galicyi między mieszczaństwem cicho. Zrozumiecież, panowie, że tu i o Wasze interesy idzie, że nietylko robotnicza kieszeń, ale i Wasza odpowie za lekceważenie konstytucyi przez Thuna i Kaizla.

Zwłaszcza Wy, mieszczanie krakowscy, macie powód nie zachowywać milczenia. Wiemy że i między Wami szerzy się już niezadowolenie z tych szarlatanów, co przed wyborami obiecują Wam złote góry, aby uzyskawszy Wasze głosy, porzucić Was na pastwę rządu jak ostatni tchórze! A nie macie odwagi cywilnej zerwać raz stanowczo z tradycyą bezczynności politycznej!

Stoimy obecnie wobec zamierzonej reformy wyborczej do rady miejskiej. Mieszczanie rozumieją to doskonale, że wraz z reprezentantami robotników wszedłby do rady miejskiej silny czynnik, któryby wzmocnił ich pozycyę przeciwko klice stańczykowskiej. A jednak nie słyszeliśmy ani o jednem zgromadzeniu mieszczańskiem w tej sprawie. Organ „mieszczański" — „Nowa Reforma" nie pomieściła dotąd ani jednego artykułu o tej kwestyi, nie zaznaczyła ani jednem słowem swego stanowiska.

Czas już, panowie, abyście się raz odważyli na postępowanie samodzielne! Obecnie, gdy wszystkie Wasze wolności polityczne i Wasze własne ekonomiczne interesy zagrożone są przez § 14, — miejsce Wasze panowie rękodzielnicy, kupcy, jest obok robotników, walczących nieustraszenie za prawa swoje i Wasze!

W obronie nowych podatków występuje organ oszustów klerykalnych, „Głos Narodu" w tak komiczny sposób, że nie możemy czytelnikom odmówić przyjemności odczytania następujących bzdurstw:

Galicyjska socyalna demokracya, odebrawszy odpowiednie rozkazy od osławionego Adlera, zabrała się też energicznie do dzieła. Nasz robotnik, niecnie bałamucony przez swoich prowodyrów, rozumie tylko tyle, że cukier podrożeje. Tego mu jednak nie powiedzą, że ten cukier musiałby podrożeć, choćby nawet Daszyński był prezesem ministrów, a Kleinberger ministrem handlu, bo inaczej państwo nie opędziłoby najkonieczniejszych wydatków. A przecież właśnie socyaliści od tego państwa wymagają najwięcej, ciągle coraz to nowe stawiając mu żądania, nibyto w imię dobra ludności, lub wymagań cywilizacyi. Za pieniądze, które wpłyną za cukier rząd podwyższa właśnie płace sługom państwowym, a więc właśnie tym wydziedziczonym, w których obronie rzekomo występują socyaliści!

Pouczymy tedy głuptasków jezuickich, że przedewszystkiem stracą słudzy państwowi skutkiem nowych podatków wszystkie „dobrodziejstwa" regulacyi płac, gdyż nadwyżką płac będą musieli pokryć wyższe podatki. Następnie kłamstwem jest, że bez podatku od cukru nie da się przeprowadzić regulacya płac sług państwowych. Na wszystkie nowe wydatki potrzeba rządowi 23 milionów, a sama nadwyżka budżetu z r. 1895 wynosi 30 milionów. Już samą tą nadwyżką możnaby pokryć wszystkie potrzeby, gdyby p. Kaizl myślał na seryo o polepszeniu doli sług. Wreszcie mógł rząd podwyższyć podatek od towarów zbytkownych, a nie od tak niezbędnych artykułów, jak cukier, piwo i nafta.

Jeżeli tego wszystkiego głuptaski klerykalne nie rozumieją, to chyba dlatego, że dostali od rządu subwencye z tajnych funduszów dyspozycyjnych, używanych do przekupywania prostytutek dziennikarskich.

Przeciw nowym podatkom!

Burza, którą wywołał hr. Thun rozporządzeniami, nakładającemi niesłychane ciężary na ubogą ludność pracującą, już się rozpoczęła na dobre. Ze wszystkich stron państwa nadchodzą wieści o zgromadzeniach i demonstracyach, protestujących przeciw nowym podatkom i absolutyzmowi. Nawet te warstwy, które dotychczas były ślepo uległe rządowi, poruszyły się skutkiem wypadków, bijących jakby obuchem w oczy. Nawet najciemniejsi zrozumieli, że trzeba z całą energią zwalczać rząd i stronnictwa, które z biednej, obarczonej ciężarami ludności chcą znowu wydusić nowe miliony. Poniżej podajemy sprawozdania ze zgromadzeń, odbytych w Galicyi.

Kraków. W poniedziałek dnia 31 lipca odbyło się o godz. $6^1/_2$ wieczorem w Ujeżdżalni pod Kapucynami demonstracyjne zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1. Ugoda węgierska a ekonomiczne interesy ludności pracującej. 2. Reforma wyborcza do Rady miejskiej. Po zagajeniu wybrano przewodniczącymi tow. Teodorczuka i Englischa, sekretarzem tow. Czakiego. Przed przystąpieniem do porządku dziennego wyraził tow. Teodorczuk imieniem zgromadzonych gorącą sympatyę robotnikom wiedeńskim, walczącym obecnie przeciw oszustom antysemickim. (Oklaski.) Do punktu pierwszego przemawiał tow. dr. Marek, który w wyczerpującym referacie przedstawił, jaka krzywda dzieje się ludowi skutkiem nowej ugody węgierskiej. Już przy zawieraniu pierwszej ugody skorzystali Węgrzy z osłabienia Austryi i narzucili jej kiepską ugodę; obecna ugoda jest jeszcze gorszą od pierwszej. Mowca przeszedł następnie po kolei wszystkie niekorzyści, które się zwalą na ubogą ludność pracującą. I wszystkie te ciężary włożono na ludność bez zapytania się o jej zdanie, w drodze rozporządzenia. Tak więc zeszła Austrya do roli państewka absolutystycznego, zdanego na łaskę i niełaskę Węgrów i takiego rządu, jak Thun-Kaizl. Dla napchania kieszeni baronów cukrowych i innych wyzyskiwaczy, nałożono haracz na niezbędne artykuły spożywcze. Szczytem „odwagi" jest zaś dodatkowe opodatkowanie, któremu ulegnie cukier, znajdujący się obecnie już w posiadaniu stron prywatnych. Od 1 stycznia podwyższą się ceny nafty i piwa, a nadwyżki te zwala się znów na konsumentów. Powagi naukowe orzekły, że cukier jest najdzielniejszym środkiem przeciw alkoholizmowi, który rujnuje i wyradza ludność; podatek od cukru jest czemś tak antyspołecznem, że tylko „socyalny polityk" w rodzaju p. Kaizla mógł się na to zdobyć. Szynkarze odbiją sobie koszta w ten sposób, że jeszcze więcej fuzlu i wapna doleją do wódki, a spustoszenia, dokonywane przez alkohol, zwiększą się jeszcze bardziej. Zamach stanu daje się już odczuwać na kieszeniach pracującego ludu.

Mowca omawia następnie stanowisko Koła polskiego i piętnuje wśród niezwykłego oburzenia zgromadzonych, zachowanie się tych panów, którzy poświęcają interesy kraju dla panslawistycznej polityki. Ugoda węgierska dotknie dziesięć razy silniej taki biedny, zrujnowany kraj, jak Galicyę, a panowie z Koła polskiego pozwolili na wydanie rozporządzeń i z pewnością pochwalą w parlamencie postępowanie Thuna. Koło polskie działa wbrew opinii całego kraju, a opinia ta zmiecie tę drobną klikę z widowni publicznej przy najbliższej sposobności. Nie mamy się czego spodziewać od takich stronnictw, jak Koło polskie. Jedynie reprezentacya, wyszła z powszechnego i równego prawa głosowania uzdrowi dzisiejsze rozpaczliwe stosunki w Austryi. (Długotrwałe, burzliwe oklaski.) Tow. Marek stawia w końcu następującą rezolucyę:

Od dłuższego już czasu zamknięte są podwoje parlamentu, przedstawicieli ludu pozbawiono prawa kontroli nad całem życiem państwowem, nad uchwalaniem podatków i rekruta. Władza, powołana w myśl ustaw zasadniczych tylko do wykonywania uchwalonych przez parlament ustaw, sama te ustawy własnowolnie wydaje, przywłaszczając sobie wbrew prawu charakter władzy ustawodawczej.

Używanie § 14 przez rząd osiągnęło swój punkt kulminacyjny i oto ugoda z Węgrami, która ma uregulować gospodarcze stosunki obu połów monarchii na czas dłuższy, staje się na podstawie § 14 w drodze złamania konstytucyi — ustawą. Ugoda ta — to niesłychane, zaprzepaszczenie wszelkich interesów tej połowy monarchii na korzyść Węgrów, to wydanie przez rząd ludów Austryi na łup zachłannym Węgrom, to nałożenie uciążliwych podatków na barki ludu pracującego. Najważniejszy artykuł spożywczy, t. j. cukier, uznany przez uczonych za równoważnik przeciw zgubnemu wpływowi alkoholu, ulega podrożeniu. A wszystko to dzieje się bez przyzwolenia Rady Państwa, samowolnie, wbrew już nietylko duchowi, ale wprost wyraźnemu i niewątpliwemu brzmieniu ustawy.

W tej przełomowej chwili, gdzie furtką § 14 wprowadza się do konstytucyjnej Austryi nagi absolutyzm i poraz pierwszy od ery konstytucyjnej nakłada się na lud tak olbrzymie podatki bez tego ludu, wbrew jego woli i na jego szkodę. Zgromadzeni w dniu 30 lipca 1899 r. robotnicy krakowscy

1) protestują przeciw niesłychanym obciążeniom podatkowym, jakie przez podwyższenie podatku od cukru najbiedniejsze warstwy społeczne dotykają;
2) protestują przeciw zamachom na konstytucyę z góry idącym, oświadczając, że gotowi są każdej chwili bronić stanowczo i energicznie zagwarantowanych ustawami zasadniczymi praw.

Wspólnie z wszystkimi ludami Austryi, wołamy przeto: Precz z § 14, precz z podwyższeniem podatków, niech żyje wolna i niekrępowana, z powszechnego, bezpośredniego, tajnego i równego prawa wyborczego rodząca się wola ludowa!

Z kolei przemówił tow. Misiołek o reformie statutu gminnego miasta Krakowa i o żądaniach, jakie stawiają robotnicy do gminy. Jak w państwie i kraju, tak i w gminie rozpiera się szeroko garstka uprzywilejowanych kosztem ludu pracującego, wyzutego z najprostszych praw. Nowy statut gminny, proponowany przez stańczyków, pozbawi ogromną masę rękodzielników prawa głosowania. Szczegółowe cyfry i daty, przedstawione przez mowcę, wywołały głębokie poruszenie wśród zgromadzonych. Gmina, rządzona racyonalnie, mogłaby niezwykle dużo zrobić dla biednych ludzi, płacących mnogie tysiące podatków pośrednich. Opieka nad ubogimi polega obecnie tylko na szupasowaniu, tj. rozsiewaniu nędzy po całym kraju. Z „domów ubogich" uciekają biedacy, gdyż nie mogą tam wytrzymać, tak się z nimi obchodzą nasi „filantropi". W sprawach przemysłowych robotnicy rzadko kiedy znajdują w magistracie ochronę. W zatargu z majstrami piekarskiemi o bułki centowe okazała obecna rada zupełną nieudolność. Magistrat pozwala majstrom łamać spoczynek niedzielny, a taki ksiądz Foks miał odwagę wystąpić publicznie w obronie majstrów piekarskich, łamiących ustawę o spoczynku niedzielnym. Od 10 lat nie ubezpiecza gmina swoich robotników! Sprawy Kasy chorych i Zakładu ubezpieczeń traktowane są po macoszemu. Od $2^1/_2$ lat nie ściąga magistrat pieniędzy z „Głosu Narodu" za ubezpieczenie swoich funkcyonaryuszy. Stosunki szkolne gorsze są pod wielu względami w Krakowie, niż na prowincyi. Nauczyciele i nauczycielki muszą przez kilkanaście lat często być „prowizorycznymi", a system protekcyjny panuje tu w najobrzydliwszy sposób. Obowiązkiem gminy byłoby odziewać i żywić biedne dzieci, ale tego nie można się spodziewać od obecnej Rady, która się zajmuje transakcyami kupieckiemi i wydawaniem konsensów na szynki. Tylko rozszerzenie prawa wyborczego — kończył mowca wśród burzliwych oklasków — zmieni te stosunki. W tej myśli postawił tow. Misiołek rezolucyę następującą:

Robotnicy krakowscy, zebrani w Ujeżdżalni dnia 31 lipca 1899 protestują z całą energią przeciw nieuczciwym zapędom kliki stańczykowskiej, zmierzającym do pozbawienia ludności pracującej prawa wyborczego i udziału w zarządzie miasta.

Lud pracujący, który płaci na cele gminne mnogie tysiące podatków pośrednich, lud, który krwawą pracą rąk swoich przyczynił się głównie do podniesienia i rozwoju miasta, lud ten nie pozwoli sobie wydrzeć drobnej garstce swoich praw, które mu już przyznał rząd austryacki, a których mu odmawiają ludzie, mianujący się Polakami i autonomistami.

Robotnicy oświadczają, że użyją wszystkich środków, zgodnych z naturalnem poczuciem prawa ludowego, aby nie dopuścić, by 14.000 dorosłych obywateli miało być niemymi świadkami krzywdy, wyrządzonej im przez klikę stańczykowską.

Zgromadzeni wyrażają przekonanie, że w walce tej, którą rozpoczną, staną po stronie ludu pracującego wszystkie uczciwe żywioły mieszczańskie.

Domagamy się:

Bezpośredniego, równego, tajnego prawa głosowania dla wszystkich pełnoletnich obywateli, i zniesienia dotychczasowego systemu kuryalnego.

Robotnicy nie spoczną, aż nie zdemaskują tych faryzeuszy, chcących obrabować lud z praw politycznych w tym celu, aby w cieniu swoich przywilejów mogli robić interesa kosztem szerokich mas ludności.

W dyskusyi zabrał głos tow. dr. Drobner, który zdołał wypowiedzieć ledwo kilka zdań. Już podczas poprzedniego referatu zdradzał p. Broszkiewicz zdenerwowanie. Gdy tow. Drobner mówił o hr. Thunie i o tem, coby się mu stało, gdyby w Austryi istniała konstytucya naprawdę, oświadczył p. Broszkiewicz, że zgromadzenie rozwiązuje.

Niepodobna opisać wzburzenia, jakie te słowa wywołały. Dzięki zimnej krwi przewodniczącego tow. Englischa udało się zażegnać oburzenie. Wśród śpiewu „Czerwonego Sztandaru" i „Marsylianki" opuściły tysiące robotników Ujeżdżalnię. Zgromadzenie było tak liczne, że tłumy stały przed Ujeżdżalnią, nie mogąc już wejść do środka. Wedle skromnych obliczeń było obecnych przeszło 8 tysięcy.

80.000 egzemplarzy odezwy polskiej rozeszło się wieczorem w sobotę 29 lipca po wszystkich większych miastach i miasteczkach Galicyi i Śląska. W Krakowie, Lwowie, Przemyślu, Tarnowie, Sączu, Grybowie, Stróżach, Białej, Wadowicach, Bochni, Rzeszowie, Jarosławiu, Samborze, Borysławiu, Drohobyczu, Stanisławowie, Tarnopolu, Ottynii, Kołomyi, Buczaczu, Brodach i wielu, wielu innych miejscowościach rozeszły się odezwy, wyjaśniające, jakie ciężary spadną na ludność z powodu nowych rozporządzeń. Kolportaż odezwy odbyła się ze składnością i brawurą. W przeciągu niewielu godzin „nawodniono" Galicyę obficie odezwami. Ofiar było niewiele. Aresztowano razem kilkunastu towarzyszy. Tylko w Przemyślu i Tarnowie zatrzymano ich dłużej i odstawiono do sądu — za § 23!

Jak w Galicyi, tak i w całej Austryi odbyła się równocześnie masowa kolportaż odezwy w wielu milionach egzemplarzy.

Przemyśl. W nocy z soboty na niedzielę rozlepiono i rozkolportowano u nas 5000 odezw. Całe miasto oblepione było. Ani starostwo i policya nie uchroniły się od przyjemności dźwigania na murach swoich protestu przeciwko rządowi hr. Thuna i podatkowi od cukru. Nad ranem skonsygnowano całą policyę, która przebiegała ulice i zdrapywała odezwy. Aresztowano trzech towarzyszy, Antoniego Sadzika, stolarza, Władysława Czerkiesa, malarza i Kwiatka, murarza, podejrzanych o kolportaż. Policya w podrażnieniu poździerała także z murów afisze o zgromadzeniu. W niedzielę o godz. 11 przedpołudniem, w „Ogrodzie Centralnym", pod gołem niebem zebrało się około 2000 robotników i robotnic około trybuny zgromadzenia. W koło „Ogród Centralny" otoczony był chmarą żołnierzy i agentów policyjnych. Zgromadzenie zagaił tow. Witołd Reger, prosząc zgromadzonych by pomimo prowokacyjnego stanowiska policyi, zachowali spokój i nie dali się unieść słusznie wzburzonemu temperamentowi i zaproponował na przewodniczącego tow. Szczepana Kurowskiego, którego jednogłośnie wśród burzliwych oklasków wybrano. Sekretarzował tow. Tadeusz Kolkiewicz. Jako pierwszy referent zabrał głos tow. Dr. Herman Lieberman, ale zanim zdążył wypowiedzieć kilka zdań, że lud roboczy całej Austryi protestuje przeciwko łamaniu ustaw przez hr. Thuna, komisarz rozwiązał zgromadzenie. Wzburzonych robotników zaledwie udało się uspokoić. Zaintonowano „Czerwony Sztandar" i rzucając w powietrze setki odezw ruszyły tłumy otoczone policyą ku miastu. Przy ulicy Szkolnej chcieli robotnicy przedrzeć kordon policyi i rzucili się w pędzie z okrzykiem: „Do rynku! Do rynku!"

Policya bocznemi ulicami zabiegła drogę, dobyła szabel i wstrzymała zgromadzonych, którzy rozeszli się wśród okrzyków na cześć socyalnej demokracyi do domu.

Jarosław. 2000 odezw rozlepiono i rozrzucono w mieście naszem. Nie aresztowano nikogo. Zgromadzenie odbędzie się w następną niedzielę.

Drohobycz. Dnia 31 lipca b. r. odbyło się zgromadzenie ludowe. Wskutek małego lokalu wielu robotników musiało odejść. Zgromadzonym przedstawili tow. Szymon Wityk i Józef Mantel straszny ucisk podatkowy i przedstawiwszy rządy hr. Thuna wykazali, że rządy § 14 są rządami absolutnymi, których lud, który konstytucyę okupił swą krwią, nie zniesie. Mowcy przedstawili następnie dzieje ugody austryacko-węgierskiej i przedstawili nie-

sumienny i niesprawiedliwy rozkład nowych podatków na artykuły spożywcze najbiedniejszej ludności. Tow. Frydlewicz wezwał proletaryat wobec tego strasznego ucisku do walki, poczem jednogłośnie uchwalono rezolucyę, protestującą przeciw nowym podatkom i rządom bez ludu i przeciw ludowi, jakoteż sympatyę dla walczącego wiedeńskiego proletaryatu.

Sambor. Starosta Kieszkowski, brat złodzieja Kieszkowskiego, zabronił odbycia zgromadzenia, powiadając w zakazie, że: temat, „Ugoda z Węgrami, a interesa pracującej ludności w Austryi“ — **nie nadaje się do omówienia na zgromadzeniu publicznem.** Przeciw temu idyotycznemu zakazowi wniesiono rekurs. Wieczorem w sobotę zasypano miasto odezwami.

Borysław. Na zgromadzenie nie zezwolił drohobycki starosta Bobrzyński, podając za motyw, „podniecenie umysłów w Borysławiu“. Wobec tego odbyto poufne zgromadzenie w „Zgodzie“, na którem podniesiono protest przeciw § 14, przeciw podwyższeniu podatku od cukru i uchwalono wyrazić sympatyę robotnikom wiedeńskim, walczącym z taką zawziętością przeciw klerykalizmowi. Następnie wyruszył pochód w towarzystwie żandarmów ku miastu. — Po odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru“ rozeszli się wszyscy spokojnie do domów.

Sojusz „żydowsko-chrześcijański“.

Znowu musimy powrócić do podgórskiej Kasy chorych i pod pręgierz opinii publicznej postawić tamtejsze stosunki. Z trudem zdołali robotnicy podgórscy pozbyć się defraudanta Kasperskiego, co kasę z pieniędzy robotniczych od szeregu lat okradał, z całym zapałem podjęli pracę, by uzdrowić tę robotniczą instytucyę — aż oto w drodze stają im dwie przeszkody: wiceprezes kasy niejaki Grünberg i starostwo. Żydowski geszefciarz najlichszej sorty Grünberg, i podobny mu katolicki geszefciarz Starzeński podali sobie ręce i zgodnie pracują, by Kasę do zupełnej doprowadzić ruiny. Lepiej bowiem, według ich zdania, by Kasa upadła, by nie spełniała swych zadań wobec chorych robotników, niżby kierownictwo jej mieli dostać w swe ręce socyaliści.

Toteż Grünberg wprost w niesłychany sposób lekceważy sobie interesy robotników w Kasie. Człowiek ten, który podstępnie wkradł się w zaufanie robotników i przez nich wiceprezesem Kasy obrany został, już od kilku miesięcy przewleka wybór kierownika Kasy na to tylko, by nie dopuścić na tę posadę socyalisty. Konkurs, przez Zarząd uchwalony, sfałszował, wprowadzając warunek, że kandydat na kierownika musi mieć egzamin z rachunkowości, czego Zarząd nie uchwalił i co bynajmniej nie jest w Kasie potrzebnem i wymaganem, ponieważ manipulacya w Kasach wogóle nie polega na skombinowanej buchalteryi. Grünberg jednak porozumiał się ze starostwem i warunek ten do konkursu dodał, by w ten sposób odciąć możność ubiegania się o tę posadę naszym towarzyszom. Kasa zaś zdana jest na łaskę i niełaskę dotychczasowego funkcyonaryusza Nowaka, wspólnika defraudanta Kasperskiego, i na niejakiego Bobulskiego, przyjaźniaka, którego Grünberg na żądanie starostwa przyjął i na żądanie tegoż starostwa przyjmować chce w dalszym ciągu różne indywidua z pod ciemnej gwiazdy.

Grünberg w niesłychany sposób lekceważy sobie robotników, w skład Zarządu wchodzących, odwołując bezczelnie posiedzenia Zarządu, na które ludzie z dalekich stron na swoje koszta przybywają. Szczytem zaś kretynizmu tego pana jest, że uchwałę Zarządu, przyjmującą na urzędnika tow. Matejkę, zawiesił bezprawnie.

Nic dziwnego, że przy takim wiceprezesie Kasa chorych nie może podnieść się z ruiny, w którą ją pchnął złodziej Kasperski, lecz coraz bardziej upada, a robotnicy nie znajdują żadnej opieki w razie choroby.

To wszystko dzieje się pod okiem starostwa, które potajemnie kieruje wszelkimi czynnościami Grünberga. Dość powiedzieć, że ten Grünberg więcej przesiaduje w starostwie, niż w domu, lub w Kasie chorych, której przewodniczy.

Poza zupełnym brakiem znajomości spraw Kasy odznacza się Grünberg i tem, że nie pozwala Wydziałowi Nadzorczemu na kontrolę jego czynności. Wydał bowiem polecenie urzędnikom, by ci żadnych nie dawali wyjaśnień członkom Wydziału Nadzorczego w sprawach Kasy, co widocznie ma jakąś głębszą podstawę: Grünberg ma coś do ukrycia przed Wydziałem Nadzorczym. Radzimy mu, by nie wstępował w ślady Kasperskiego, który również odmawiał Wydziałowi Nadzorczemu prawa kontroli, a jednak dano z nim sobie rady.

Wczoraj np. w szale głupoty odmówił przewodniczącemu Wydziału Nadzorczego przeglądnięcia protokółu z ostatniego posiedzenia Zarządu, co do którego zachodzi podejrzenie, że został perfidnie sfałszowany, a gdy przewodniczący Wydziału skutkiem tego chciał zrobić pisemne zażalenie do starostwa, Grünberg polecił mu opuścić biuro, a następnie posłał po policyanta, wobec którego szarpał i usiłował wyrzucić przewodniczącego Wydziału, którego przecież prawem jest i obowiązkiem czuwać po myśli statutu nad wszystkiemi czynnościami Zarządu kasy. Na taki gwałt i skandal nie zdobyłby się chyba nawet zbydlęcony żandarm rosyjski. Równocześnie zaś z całą siłą tuszuje się sprawę dokonanych przez Kasperskiego kradzieży, chroniąc w ten sposób jeden z filarów „Przyjaźni“ podgórskiej.

Na to wszystko patrzy spokojnie starostwo w Podgórzu. Nienawiść jednak Starzeńskiego do socyalistów jest wyższą nad obowiązek jego jako urzędnika do przestrzegania ustaw i dlatego pomaga i wspiera radą i poleceniami usłużnego Grünberga na niekorzyść Kasy.

Robotnicy jednak nie pozwolą na lekceważenie ich spraw i wyślą w tych dniach obszerne zażalenie do namiestnika na postępowanie starosty Starzeńskiego i jego kreatury Grünberga, którego w niedługim czasie jak psa przepędzą. Będzie to ciężki obrachunek dla tego łapserdaka bezwstydnego, zdradziecko dybiącego na interesy robotniczej klasy.

Kasa rzuconą została przez Starzeńskiego na łup żydowsko-kapitalistycznej szajki fabrykantów podgórskich, którzy ją do własnych interesów nagiąć usiłują, i ma być widocznie ochłapem za nadanie obywatelstwa „honorowego“ panu „hrabiemu“.

Wiec „katolicki“ przed sądem.

Dnia 27-go lipca b. r. odbyła się we Lwowie rozprawa sądowa przeciw dziesięciu oskarżonym, którzy podczas osławionego wiecu klerykalnego we Lwowie nietylko, że odczuli na własnej skórze „sprężystość“ policyantów lwowskich, ale w dodatku musieli się usprawiedliwiać przed trybunałem z mnóstwa najrozmaitszych zbrodni, które prokuratorya lwowska, znana ze swej bujnej fantazyi, w nich wmówić chciała.

Podajemy obszerniejsze sprawozdanie z tej rozprawy z tego powodu, gdyż rzuca ona ciekawe światło na zeznania policyantów i ich wiarygodność.

Oskarżeni o „rozruchy“ zajęli więc miejsca na ławie oskarżonych w liczbie dziewięciu; jeden bowiem — mianowicie p. Wacław Studnicki, na rozprawie się nie jawił. Rozprawę prowadził radca p. Weinreb; oskarżał zast. prokuratora Pokrzywnicki; bronili: Chodzickiego, Czekanowskiego, Gdulę i Górnego dr. Nussbrecher, Wyrostka i Szapirę dr. Reiter, Kopacza wreszcie, Januszewskiego, Bańkowskiego i Studnickiego (w zaoczności) dr. Dwernicki.

Pierwszy odpowiadał robotnik Chodzicki, oskarżony o zbrodnię gwałtu publicznego. Do żadnej partyi politycznej nie należy, nie umie nawet czytać i pisać. Dnia 14 maja wyszedł z jakimś towarzyszem na plac powystawowy, bo słyszał, że tam ma być „głosowanie o ojcu świętym“. Kamieniami nie rzucał, aż dopiero koło strażnicy policyjnej schwytało go trzech policyantów bez najmniejszego powodu. Zeznania tego pracą przygnębionego robotnika stały w zupełnej sprzeczności z aktem oskarżenia.

Drugi oskarżony, Czekanowski, robotnik, żonaty, niepiśmienny, także podczas obławy, urządzonej przez policyantów na ulicy Zyblikiewicza, schwytany został dlatego, że któryś z półksiężyców poznał go (w takim tłumie!) jako jednego z tych, którzy chcieli odbić aresztowanych przy bramie wystawowej. Tymczasem Czekanowski nawet na placu powystawowym nie był obecny.

Oskarżony tow. Kopacz, stolarz, był na wiecu od samego początku pod halą muzyczną, ale wcale się nie pchał naprzód, ani też nie urządzał żadnego zbiegowiska. Widział, że kogoś aresztowano, a powodowany ciekawością, pytał, kogo to aresztują; wtem przyskoczyło do niego kilku policyantów i aresztowali go, prawdopodobnie wskutek denuncyacyi członków jezuickiej „Przyjaźni“, którzy go znają jako gorliwego wyznawcę zasad socyalistycznych. W chwili aresztowania zaczęli policyanci jego i żonę, która się z nim znajdowała, okładać kułakami.

P. Januszewski, technik, nie stawał wcale w obronie aresztowanego Kopacza. Schodził z kilku kolegami z parku Kilińskiego i w tej chwili spostrzegł, że policyanci szarpią się z Kopaczem, którego żona trzymała za ramię i nie chciała oddać policyi. Wtedy jeden z policyantów nr. 73 chwycił kobietę jedną ręką za ramię, a drugą za piersi i w brutalny sposób potrącił ją tak, że ta upadła na chodnik. Wówczas oskarżony przystąpił do policyanta i zawołał: „Proszę pamiętać, że ja idę w tej chwili na policyę i dam znać o tem.“ Na to policyant: „Co! mnie będziesz pan groził?“, chwycił go za rękę, mówiąc: „chodź pan“ i począł go wlec za sobą.

Oskarżony Michał Wyrostek, akademik, przysłuchiwał się obradom wiecu katolickiego, a potem wyszedł na podwórze i przyłączył się do gromadki śpiewającej „Czerwony sztandar“. Na rozkaz p. Łysakowskiego udała się cała gromadka na tor cyklistów, a po pewnym czasie wracała napowrót do miasta śpiewając. Wówczas z tyłu nadjechał p. Łysakowski i zaczął wraz z policyantami gwałtownie zapomocą kułaków i szabel roztrącać tłum i aresztować każdego, kto się tylko nawinął.

Dr. Reiter: Czy partya socyalistyczna powzięła przedtem zamiar rozbicia wiecu katolickiego? Osk.: Nie.

Dr. Reiter: Co spowodowało awanturę w hali muzycznej? Osk. Przemówienie ks. Bogdalskiego, który powiedział, że socyaliści chcą wspólności żon, a zwracając się do uczestników zawołał: „a wy przecież nie chcecie, aby wasze siostry i żony obrócono w zwykłe samice!“.

Dr. Reiter: Czy wiec ten był za zaproszeniami? Osk.: Były dwojakiego rodzaju afisze, ale nigdzie nie wspominano o tem, że trzeba mieć zaproszenie, owszem, wydawało się, że inicyatorowie chcą zwołać jak najwięcej ludzi.

Również i dalsi oskarżeni, akademicy Bańkowski i Szapira i robotnik Gdula nie poczuwają się do żadnej winy i żadnego zbiegowiska nie urządzali. — Przy aresztowaniu Gduly postępowali policyanci tak energicznie, że wykręcili mu rękę, wskutek czego przez trzy tygodnie nie był on zdolnym do pracy.

Ostatni wreszcie z oskarżonych, robotnik Górny poszedł na wiec w procesyi pod sztandarem „Gwiazdy“ i wracał potem powoli do domu. Nie mogąc wskutek ułomności pospieszyć, przystanął na chwilkę, ale natychmiast uczuł dłoń policyanta na swoim karku. Za co go wówczas aresztowano, nie wie i nie pytał się o to wcale, gdyż widząc rozwydrzenie policyantów, bał się, aby mu nie wsunęli kilka „kuksów“ pod bok.

Po odczytaniu zeznań nieobecnego oskarżonego Studnickiego, zarządził przewodniczący 10-minutową przerwę.

Po pauzie rozpoczęło się przesłuchanie świadków.

Pierwszym był policyant Władysław Maczyński, który zeznawał bardzo niekorzystnie dla oskarżonych, a w szczególności dla Chodzickiego. Wobec tego postawił dr. Nussbrecher świadkowi pytanie, czy poprzedniego dnia dawano świadkom na policyi jakiekolwiek instrukcye, jak mają podczas rozprawy zeznawać.

Przewodniczący uchyla to pytanie.

Dr. Nussbrecher wobec tego żąda specyalnej uchwały trybunału w tym kierunku, czemu się znowu ostro sprzeciwia prokurator, podczas gdy ława obrońców staje po stronie dra Nussbrechera. W czasie tego policyant w ceratowym kaszkiecie na głowie stał „habt acht“ i tylko od czasu do czasu głupio spoglądał na polemizujących.

Ostatecznie trybunał odmówił wnioskowi dra Nussbrechera, poczem Maczyński zeznał dalej, że pomimo wielkiego tłumu ludzi, widział jednego tylko Chodzickiego rzucającego kamieniami i dlatego „wziął na niego pozór“ i dopiero koło strażnicy policyjnej go aresztował.

Drugi świadek, także kapral policyjny, Stefan Diakon, był pod halą muzyczną jako przestrzegacz porządku a potem konwojował więźniów i widział wielki grad kamieni. Widział również jakiegoś człowieka, któremu kamień wypadł z ręki i kazał go aresztować policyantowi Ostapowiczowi. Dzisiaj człowieka tego poznać nie może. W dalszym ciągu popadł świadek w liczne ze sobą samym sprzeczności, które ostatecznie i tak niejasne zeznania tego świadka zaciemniły.

Trzeci policyant, Ostapowicz, zaczyna opowiadać od tego, jak aresztowano trzech panów w hali. Jednego z tych panów wziął „pan wachmistrz“, drugiego „pan führer“, a trzeciego „pan kapral“. Świadek szedł także w konwoju i widział na własne oczy, jak z początku „gdzieniegdzie“, a potem coraz gęściej zaczęły latać kamienie. Świadek zapamiętał sobie jednego w czerwonym krawacie i z parasolem i przyaresztował go obok strażnicy.

Właścicielem czerwonego krawatu był Czekanowski, którego policyant poznaje dobrze na sali, tylko, że był on w innem ubraniu. Czekanowski twierdzi jednak, że niema wcale innego ubrania, a czerwonego krawatu, jak długo żyje, nie miał.

Popołudniu przesłuchiwano znanego nie z najlepszej strony koncepistę policyi Łysakowskiego, którego głos publiczny zaraz po wiecu wskazał, jako sprawcę całej awantury, wskutek braku należytego taktu. Łysakowski zeznaniami swemi „obciążył“ bardzo znaczną część oskarżonych, a przedewszystkiem p. Wyrostka. Otóż twierdzi świadek, że w chwili, gdy obok bramy wystawowej rozpędził tłum śpiewający (który, nawiasem powiedziawszy, sam spokojnie szedł ku miastu) przystąpił do niego p. Wyrostek z pretensyami, że on, Łysakowski, nie ma prawa aresztować. Otóż świadek dla pokazania, że ma prawo, kazał aresztować pierwszego Wyrostka. Przy aresztowaniu Kopacza świadek osobiście nie interweniował, ale za to Bańkowskiego, który chciał się koniecznie dowiedzieć, jak się on nazywa, własną ręką przycapił za kark.

Charakterystycznem było, jak przy konfrontacyi z oskarżonym Szapirą, ten ostatni zarzucił świadkowi, że bił sam osobiście publiczność po twarzy i hojnie rozdzielał między nią szturchańce. Łysakowski przeczy temu.

Wreszcie pytanie jednego z obrońców, dlaczego Łysakowski w obliczu wielotysięcznego tłumu w sposób prowokacyjny kazał aresztować trzech ludzi, których postępowanie komuś tam na wiecu się nie podobało, przewodniczący na mocy swojej władzy uchylił.

Ajent policyjny Mykita zeznawał w sprawie Kopacza i Wyrostka. Wysłany przez p. Łysakowskiego, aby śledził zachowanie się tłumu, który odszedł w głąb placu powystawowego, aby śpiewać „Czerwony sztandar“, doniósł on swemu przełożonemu, że p. Wyrostek zorganizował tam rodzaj zgromadzenia ludowego. Wobec tego p. Łysakowski natychmiast kazał aresztować Wyrostka. Z zeznań tych wynikałoby więc, że p. Wyrostek został aresztowany nie za opór władzy, lecz za niedozwolone zwołanie zgromadzenia i to w chwili, gdy w towarzystwie dwóch czy trzech kolegów szedł zupełnie spokojnie do domu.

Ponieważ zeznania świadków Łysakowskiego i Mykity zostają do siebie w sprzeczności, przeto zarządził przewodniczący konfrontacyę, która jednakowoż nie doprowadziła do żadnego skutku, gdyż obaj obstawali przy swoich zeznaniach. (Kto więc kłamał? *Red.*).

Przesłuchiwano dalej policyanta Witkowskiego, który uporczywie obstaje przytem, jakoby on sam aresztował Januszewskiego, chociaż ten ostatni twierdzi jak najkategoryczniej, że aresztował go inny policyant, a mianowicie nr. 73 i to za to, że groził mu, iż pójdzie na skargę do dyrekcyi policyjnej za brutalne jego obchodzenie się z żoną aresztowanego Kopacza. — Odnośnie do oskarżonego Wyrostka, twierdzi policyant zgodnie zresztą z zeznaniami ajenta polic. Mykity, że Wyrostek szedł spokojnie do domu, aż dopiero w chwili, gdy p. Łysakowski dowiedział się, że Wyrostek miał mowę na nielegalnie zwołanem zgromadzeniu, został aresztowany.

W dalszym ciągu, pod gradem krzyżowych pytań radcy Sopotnickiego, zaczął się świadek mięszać i zeznał wreszcie po długich korowodach, że to nie on ale inny kapral policyjny aresztował Januszewskiego. Wyznanie to rzuciło bardzo jaskrawe światło na wiarygodność zeznań policyantów, którzy, z powodu małej inteligencyi, sami nie zdają sobie sprawy, ile szkody przynieść mogą niejasnością swoich zeznań.

Na sali ukazał się tyle razy przedtem wspomniany nr. 73, czyli kaprał policyjny Walenty Kaczor, który aresztował Kopacza i twierdzi, że to nie on aresztował Januszewskiego i dlatego też nic o nim nie wie. Inne zeznania tego świadka były zupełnie bałamutne.

Nastąpiła konfrontacya Witkowskiego z Kaczorem w celu przekonania się, który z nich aresztował Januszewskiego. Kon-

frontacya jednakowoż nie doprowadziła do żadnych rezultatów, tak, że wreszcie obrońcy zniechęceni, zrezygnować musieli z nadziei wydobycia czegoś.

Św. Kozioł, technik, który słyszał pytanie osk. Bańkowskiego: „jak się nazywa ten komisarz“, nie sądzi, żeby to było powiedziane w celu jakiejkolwiek prowokacyi. Była to zwykła ciekawość, która się nie podobała p. Łysakowskiemu. Widocznie p. Łysakowski zachować chciał swoje incognito, co jednakowoż przynajmniej we Lwowie jest niemożliwem.

Wobec zeznań stanowczych świadka tego odstąpił prokurator od oskarżenia co do p. Feliksa Bańkowskiego, któremu też trybunał odczytał natychmiast wyrok uwalniający.

Po przesłuchaniu świadków: Dąbrowieckiego, Weinfelda i innych, którzy wszyscy stwierdzili, że zeznania policyantów są niezgodne z prawdą, postępowanie dowodowe zakończyło się odczytaniem całego szeregu aktów, poczem zabrał głos prokurator dla uzasadnienia aktu oskarżenia, a obrońcy dla wykazania braku wszelkich powodów, dla których oskarżeni musieliby być zasądzeni. Cięta mowa dra Reitera sprawiła na obecnych wielkie wrażenie.

W końcu ogłosił przewodniczący trybunału wyrok, skazujący oskarżonego Franciszka Chodzickiego na dwa miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem co tydzień, Ludwika Kopacza na trzy tygodnie ścisłego aresztu z jednorazowym postem co tydzień; wreszcie Michała Wyrostka na trzy dni aresztu, które mu zamieniono na 15 złr. grzywny. Innych oskarżonych uwolniono od wszelkiej winy i kary.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Borysław. (Zwycięstwa robotników). Zmuszony listem otwartym pan Szumski z Länderbanku rozpisał wybory do kasy brackiej na dzień 29 lipca b. r. Robotnicy zwartym szeregiem wyruszyli do urny. Kartki zorganizowanych robotników sypały się w takiej ilości, iż wprawiały w osłupienie kacyków kopalni. Przystąpiono do skrutynium. Zwyczajem galicyjskim zamierzał początkowo p. Szumski przeprowadzić wybory. Powołał też do komisyi skrutacyjnej niejakiego Gemmę, indywiduum, łaszące się wszystkim dyrektorom i panom. Dowiedziawszy się o tem, wysłali natychmiast robotnicy delegacyę, złożoną z tow. Gacała, Dragana i Szumańskiego. Nadkomisarz urzędu górniczego uspokoił delegatów, zapewniając, iż za legalność wyborów on sam odpowiada. Pomimo tego zapewnienia urządzili sobie robotnicy „przechadzkę“ po pod konary kopalni. Natychmiast zamknięto bramy kopalni, a dwóch żandarmów, uzbrojonych od stóp do czuba, stanęło u wejścia, broniąc przystępu do wnętrza..

Spłoszony Gemma uciekł, a komisya złożyła się z uczciwych ludzi. Wreszcie ogłoszono rezultat wyborów. Wybranymi zostali we wszystkich kuryach sami robotnicy, należący do organizacyi. Zwycięstwo było zupełne.

Nowy Sącz. W niedzielę dnia 30 lipca 1899 r. odbyło się konstytucyjne walne zgromadzenie filii stowarzyszenia robotników budowlanych w stowarzyszeniu „Siły“ w Sączu o godzinie 3 popołudniu; uczestników niniejszego zgromadzenia zebrało się około 150. Tow. Łyszczarz jako przewodniczący centralnego stowarzyszenia zagaił zgromadzenie, pozdrawiając tow. nowosądeckich imieniem robotników budowlanych w Krakowie i życząc pomyślności w rozwoju stowarzyszenia; następnie przystąpiono do odczytania statutu filialnego i objaśnienia poszczególnych paragrafów, a po objaśnieniu statutów rozpoczęto wybory do zarządu i komisyi kontrolującej, do których weszli: Pach Jan, jako przewodniczący, Morańczyk Jan, zastępca, Rupert Marcin, sekretarz, Kapusta Michał, zastępca, Niemiec Józef, bibliotekarz, Fyda Ludwik, zastępca, Miczan Józef, kasyer, Gdowic Józef, zastępca. Do komisyi kontrolującej: Tobiasz Wojciech, Pierzchałka Michał, Szachner Józef. Po skończonych wyborach udzielił tow. przewodniczący głosu tow. Tellerowi o organizacyi, który w dokładnych słowach przedstawił ważność i potrzebę organizacyi. Następnie zabrał głos tow. Morańczyk, wzywając gorącemi słowy do organizacyi i zaznaczając, iż majstrowie murarscy do kasy po 20 ct. strącają, a z tej kasy nikt korzyści nie odnosi, gdyż w kasie rządzi klika burżuazyjna; teraz gdy będą wybory, powinni robotnicy jak jeden mąż stanąć, aby do kasy chorych weszli robotnicy do zarządu a nie klika. Następnie przemawiał jeszcze tow. Skibicki w sprawie organizacyi i w sprawie zatrudniania więźniów przy pracy zaznaczając, iż robotnicy chodzą bez pracy, a więźniowie zajmują ich pracę zamiast odsiadywać karę. Gdy już nikt głosu nie zabierał, zamknął przewodniczący zgromadzenie, wznosząc okrzyk na pomyślność rozwoju stowarzyszenia i na cześć partyi socyalno-demokratycznej.

KRONIKA.

Konfiskata poprzedniego numeru „Naprzodu“ spadła na nas niespodzianie. Konfiskacie uległy zdania, które, nawet wyrwane z całości, nie przedstawiają nic karygodnego. Podaliśmy, że minister Kaizl wysyłał, gdy jeszcze nie był ministrem, pozdrowienia na kongres socyalistyczny. Co w tem jest karygodnego, to doprawdy niewiadomo. Albo okrzyk: „precz z absolutyzmem!“ Czy p. prokurator sądzi, że absolutyzm w Austryi uzyskał już sankcyę prawną, że nie można wołać: „precz z absolutyzmem“!? Nawet cytowanie dyplomu październikowego ściągnęło na nas gromy prokuratorskie. To już chyba stanowczo za dużo!

Najlepszą zaś jest konfiskata ustępu o spoliczkowanym staroście Dzieduszyckim, którą zacytowaliśmy z „Kuryera Lwowskiego“. Rzecz, która przeszła argusowe oko rudego Heyderera we Lwowie, nie znalazła łaski w oczach p. Czyszczana.

Najweselsze zaś nakoniec: konfiskacie uległa też notatka o jezuickich „stowarzyszeniach nagłej śmierci“. Czy stowarzyszenia nagłej i lekkiej śmierci są instytucyą rządową, że je p. Czyszczan bierze w obronę?

Wszystkie te niepojęte rzeczy tłómaczymy sobie zresztą gorącą porą roku, młodością p. Czyszczana i nie żywimy doń żadnego żalu. Czekamy tylko, co dalej będzie i nie omieszkamy w razie potrzeby radzić się p. Bujwida.

Tylko w Galicyi jest możliwem, aby za § 23 ustawy prasowej zamykać do aresztu śledczego. Tak się stało w Przemyślu i w Tarnowie. W Tarnowie aresztowano w sobotę wieczór robotnika Franciszka Godułę i przetrzymano całą noc na policyi, następnie po odbyciu rewizyi w mieszkaniu, odstawiono go do sądu, gdzie do dnia dzisiejszego przebywa w areszcie śledczym — za głupi § 23! Izba radna sądu uchwaliła wprawdzie tow. Godułę wypuścić, ale prokurator wniósł przeciw tej uchwale zażalenie, bo jego zdaniem odezwa była skonfiskowaną. Prostujemy odrazu tę „pomyłkę sprawiedliwości“. Odezwa skonfiskowaną nie jest, ale barbarzyństwem jest trzymać kogoś w więzieniu śledczem za drobnostkę, za którą dostaje się 5 złr. kary.

Hrabia Starzeński zamierza, jak nas zapewniono z dobrze poinformowanego źródła, wszelkimi siłami starać się wraz z swoimi wspólnikami Zangenem i Mycielskim o dzierżawę propinacyi w Podgórzu. Rzecz ta będzie dla „honorowego obywatela“ nietrudna, ponieważ zawarł już dawniej sojusz z żydowskimi kapitalistami, zasiadającymi w radzie gminnej. Tak więc „honorowy obywatel“ zostanie „honorowym“ propinatorem. W zamian za to wydał p. Starzeński na łup żydowskich kapitalistów podgórskich robotniczą kasę chorych i wogóle nie przeszkadza im w ich interesach.

Podajemy to wszystko do publicznej wiadomości, aby p. Starzeńskiemu dopomódz do szybkiego awansu. Po awansie Lanikiewicza na radcę dworu można się już wszystkiego spodziewać.

Spoliczkowany starosta, hr. Dzieduszycki został wysłany na przymusowy urlop. Notujemy tę wiadomość z niedowierzaniem; hr. Piniński nie zwykł wysyłać na przymusowy urlop starostów spoliczkowanych słowem lub czynem. Powołuje ich co najwyżej do namiestnictwa.

Ks. Stojałowski musi być bardzo brudny, bo znowu chce prać swoje brudy przed sądem. Zaskarżył mianowicie tow. Czakiego przed sąd wiedeński o obrazę „honoru“, popełnioną w artykule, umieszczonym w tygodniku wiedeńskim „Wage“. Również zaskarżył wydawcę pisma dra Lotara. Będzie więc znowu „wielkie pranie“.

Rządy policyjne w Przemyślu. Pomimo zakazu starostwa, nie pozwalającego na urządzenie demonstracyi pod krzyżem, postawionym ku pamięci Teofilowi Wiśniowskiemu i Józefowi Kapuścińskemu na „Górze Zamkowej“, zeszło się około 800 robotników i robotnic w poniedziałek wieczorem o godz. 8-mej i otoczyło pamiątkową mogiłę. Tow. Witołd Reger, jako zwołujący to zebranie, wstąpił na mogiłę i powiadomił zgromadzonych, że starostwo zabroniło odbycia uroczystości, nie będzie więc przemówień. Partya socyalno-demokratyczna uczyniła zadość obowiązkowi swemu, zgromadzając się tu, czem stwierdziła, że oddaje hołd ofiarom brutalnych rządów Metternicha. Po tych słowach wszyscy zgromadzeni odkryli głowy i zaśpiewali „Czerwony Sztandar“. W krzakach ukryta policya wypadła z komisarzem Benoitem na czele, wtargnęła w środek śpiewającego tłumu i poczęła rozpędzać. Aresztowano tow. Witołda Regera i Stanisława Stawiana. Zgromadzeni śpiewając ciągle „Czerwony Sztandar“ podążali za aresztowanymi. W mieście, już i tak podrażnionem zakazem i widokiem przeciągających batalionów wojska, które rozlokowało się po kilku dzielnicach, zawrzało jak w ulu. W jednej niemal chwili tłum urósł do 6 lub 7 tysięcy i koniecznie chciał odbić aresztowanych. Śpiewano też „Czerwony Sztandar“ i wznoszono okrzyki na cześć socyalnej-demokracyi. Policya była bezradną. Utonęła wprost w ogromnej masie demonstrujących, do których przyłączyli się ludzie wszystkich odcieni politycznych, wyrażając swoje oburzenie na policyę. Przed komisaryatem policyi zgotowano aresztowanym ogromną owacyę, wznosząc okrzyki: „Cześć Wam, niech żyją“. Z podwórza komisaryatu wypadło 30 policyantów z najeżonemi bagnetami, aby tłumy odpędzić od gmachu policyjnego. Tłumy cofnęły się na rynek, na którym blisko do godz. 12 w nocy pozostały. O godz. 11 w nocy wypuszczono aresztowanych na wolną stopę. Wypuszczonym zgotowano owacyę.

I w Budapeszcie biorą cięgi Jezuici. Na dzień 30 lipca zwołał komitet tutejszej „Przyjaźni“ zgromadzenie, na które wzywał wszystkich Polaków. Polacy przybyli więc w wielkiej liczbie, — a wszyscy byli socyalnymi demokratami. Na przewodniczącego postawili robotnicy tow. Kubita, podczas gdy przyjaźniacy chcieli mieć niejakiego Drobnego. Za tow. Kubitem oświadczyła się olbrzymia większość zebranych, co tak rozżaliło klerykałów, że zaczęli wyć i krzyczeć i sami rozwiązali własne swoje zgromadzenie, aby nie dopuścić do głosu socyalnych demokratów.

Robotnicy postanowili wobec tego zwołać na dzień 6 sierpnia zgromadzenie ludowe, na którem wyjaśnią dokładnie wartość i uczciwość jezuickiej roboty.

Złodziejskie gniazda. Znowu donoszą dzienniki o skandalicznych stosunkach w Kasach chorych, tym razem dla odmiany w Buczaczu. Posłuchajmy co donoszą o tem dzienniki niesocyalistyczne:

W przemysłowej Kasie chorych znowu zagnieździła się od lat kilku gospodarka, zanadto, nawet na Galicyę, skandaliczna. Wystarczy zaznaczyć tylko tyle, że w Kasie tej od jakich 6 lat nie odbywały się wybory, nieudzielono Zarządowi absolutoryum, że wogóle nie jest członkom jej wiadomem, jaki jest użytek z ich ciężko zapracowanego grosza, gdyż w razie choroby ani pieniądzmi, ani apteką ich się nie wspiera, a nawet lekarza nie opłaca się regularnie. Wreszcie jednak nie starczyło i uległym robotnikom buczackim cierpliwości, tak, że postanowili oni w porozumieniu z większością majstrów kasę przemysłową rozwiązać i złączyć ją z Kasą powiatową.

Zarząd Kasy przemysłowej zwołał nareszcie niedawno na nalegania robotników po 6 letniej przerwie Walne Zgromadzenie. Odbyło się ono w obecności starszego komisarza p. Horodyskiego. Zachodziła jednak obawa, że czeladź pozostająca w porozumieniu z większością majstrów uchwali na walnem Zgromadzeniu zlanie Kasy przemysłowej z powiatową. Temu zaradzono więc w sposób aż nadto znany podczas wyborów w Galicyi. Z czeladzi i opozycyjnych majstrów nikogo poprostu do zgromadzenia nie dopuszczono. Kilku za kołnierz ściągniętych terminatorów udzieliło absolutoryum za 6 lat i wybrało nowy Zarząd.

Takim sposobem ocalono kasę przemysłową i rządzącą nią klikę. Ażeby zaś zwycięstwo utrwalić, zakazuje starostwo wbrew ustawie robotnikom się zgromadzać, chcąc dalszemu porozumieniu się ich przeszkodzić.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: F. R. —·20, Krawcy —·30, Trójka hultajska —·36½, Tatar —·10, Młody —·10, G. —·08, Obtułowicz —·20, u Koszą —·50, G. 03, Bajtlok —·50, Tatar —·10, Hein Wilhelm —·10, reszta honoraryum —·19, W. —·06, Szydlik 2·50, Rusin u Bochnaka —·05, Tatar —·30, Wieloryb —·05, Tow. Hochberger Nr. 19 1·05, Tow. Hochberger Nr. 22 2·01, Tow. Hochberger Nr. 20 1·11, W. K. 1·—, Rzeszów-Staronina —·30, Dr. Marek 1·—, Statter —·50, Misiołek —·50, Tow. Hochberger Nr. 23 1·65. Razem 14 złr. 84½ ct.

Fundusz prześladowanych: R. —·38, Szwenig —·50. Razem —·88.

Fundusz agitacyjny: Adwokat N. N. 10·—, P. i H. 25·—. Razem 35·—.

Na strejkujących tkaczy w Bernie: Drukarnia Koziańskiego 1·60, poprzednio wykazano 139·44; Razem 141 złr. 04 ct.

KOMUNIKATY.

Podgórze.

Zabawa ludowa odbędzie się w niedzielę dnia 6 sierpnia w lasku p. Wohlfelda, dawniej baruchowskim. Początek o godz. 2 popołudniu.

Pamiętajcie o funduszu prasowym!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Serkowski. Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.